

1

-Potem zaczęliśmy zdawać mleko. Woziliśmy, bo były trzy krowy. Jak ja odeszłam to nie miałam pracy, bo mąż mnie nie puszczał, bo dzieci były małe. To ja tutaj tkalam. Jeździłam do mamy na snucie. Przyjeżdżałam i nawijałyśmy osnowę, przychodziła jego siostra i pomagała, jeszcze i sąsiadka przychodziła za to „weretiucho” kręcić, ja trzymałam osnowę. -„Weretiucho”?

-„Weretiucho”. To taki wał, kulka i takie różki tam były. Potem, jak się popuszczało to za jeden rozek, bo jak za dwa popuścić osnowę to ona wychodziła. Tam była jeszcze taka listwa w tych krosnach i już nie dało się przybijać płochy. To po jednym. Niektórzy mówili na to „stopień”. Różnie nazywano. Potem nawijali, no i tkaliśmy te słomianki. Najgorzej było z osnową. Ponieważ osnowę zdejmowaliśmy ze snowadła i czasem psuły się krzyżulce. Na snowadle były dwa patyki na dole i dwa na górze. Zaczynało się snuć z góry. I tak się snuło, snuło i z powrotem szło się tą samą ścieżką. Zdejmowało się osnowę, te krzyżulce, od dołu i trzeba było robić z niej taki warkocz. Trzeba było dobrze związać, bo jak pomylisz się to te krzyżulce rozejdą się. I wtedy trzeba snuć jeszcze raz. Nawinać jest ciężko. Były nicielnice zrobione z takich lnianych nici, u nas w Wólce robiła je taka kobietka – Charytosia, ona też już nie żyje.

-A jak ona robiła te nicielnice?

-Było takie szydełko, ono miało takie rozcięcie i dwa ostre ząbki. Robiło się tak, jak robi na szydełku. Robi się taki łańcuszek na całą długość. Od tego łańcuszka z jednej strony szła nitka i robiło się oczko z dołu żeby włożyć patyki, a tego oczka nie zaczepiać. I z powrotem oczko i tak w kółko się szło taką jakby falą. Te nicielnice służyły do tego, żeby w każde oczko wciągnąć nitkę, potem była płocha. W płochę wciągano nitki osnowy. Był taki kij, do tego kija przywiązywano te nitki tak, żeby nie uciekały z płochy. Z dołu były stopnie, lewy i prawy. Jak naciśniesz jeden z nich nogą, jedna nitka idzie do góry, a druga do dołu. Wrzucasz czółenka i stukasz mocno. Jak tkaliśmy słomą, to robiliśmy takie paski, żeby była tak zwana zatyczka, bo słoma by nie trzymała. Druga i znów wkładasz słomę i układasz te wzory kolankowe: czy choinkę, czy domek. To była bardzo fajna praca. Bardzo fajna. Słoma zielona, oczka białutkie, to nawet wieszali sobie w domach, takie dekoracje nad łózkami zawieszali.

2

Pani mówiła wcześniej, że tkaliście też latem. W stodole stały...

W stodole albo w spichlerzyku tkali żeby w domu było czystiej, żeby tej słomy nie było i jednak powietrze inne.

A zimą?

A zimą tkaliśmy w kuchni.

Proszę powiedzieć jak nazywały się poszczególne części krosien.

Jak się nazywały? To były takie: „statywy” to te boki; „wertiucho” nawijało osnowę, osnowa to były te niteczki; „priesła”, mówiono na nie kantówki, na nich zawieszano nicielnice; za nicielnicami było bidło, do bidła wkładało się płochę. Te „statywy” były wysokie, tu była taka gruba belka, tu takie wgłębienie, żeby można było tam włożyć taki kwadratowy zatykacz, żeby można było przymocować taki naprawdę mocny patyk, żeby okręcić wał. Było koło z takimi rączkami i z metalową zębatką jak w rowerze. Kręciło się nią i ona ciągnęła. A ten patyk, który trzymał osnowę, musiał być przywiązany i włożony do wału. Wał miał nacięcie na całej długości, żeby można było włożyć tam ten patyk, przywiązać go żeby nie wypadał i żeby osnowa trzymała ten patyk. Jak tkalam maty, to robiłam takie przejścia, tutaj zatkać, popuścić, żeby później rozciąć, żeby te maty nie rozłaziły się. Przędliśmy len na kołowrotku. Robiliśmy „paczosi”, sznureczki robiliśmy i zatykaliśmy, czasem zatykałyśmy cienkimi szmatkami, jak nie mieliśmy z czego zrobić. I tak nawijało się

i zakładało, kto co miał jakieś papiery, szmatki, przeważnie rajstopy i gumkę z wierzchu na berdo, żeby nie łamała się słoma po bokach. I oddawaliśmy do Cepelii, pieniądze zapłacą i dalej i jedziesz zadowolony, jak pieniądze dostaniesz. I kolejna osnowa...

3

A jeszcze mam takie pytanie. Ten wał, na którym osnowa jest, to jak się nazywał? „Worotyło”?

„Worotyło”.

A ten na dole, co się słomianka nawijała. „Wałok”?

Tak, „wałok”.

Nie było jakiejś innej nazwy.

A „statywy” to było krosno. Zatykacze były tutaj i były te kije do zatykacza. I jeszcze dwie deseczki były do krzyżulców. Za tym wałem wkładało się dwie cienkie, heblowane deseczki.

Rozdzielano osnowę.

Te krzyżulce trzeba było dobrze trzymać. Jeden patyk włożyć zaraz od osnowy, potem podnieść, bo one były jakby przeplecione. Jeden trzeba podnieść, drugie zostawić i jeszcze włożyć do środka. I jak pękła nitka, to trzeba było wiedzieć, patrzeć gdzie, w którym oczku w płosze brakuje i przeciągać. I tako.

Nitki to mieliście kupione?

Tak przywoził je do nas taki człowiek, handlował. Jeździł do Łodzi, kupował. Oj, ile on ich kupował! W takich paczkach papierowych były zawinięte. Miał tych paczek chyba ze sto, wiozł je pociągiem. W Wólce podjeżdżała do niego fura. To w Wólce tkano maty. W Tymiance nie tkali, w Wyczółkach nie tkali. W Malinnikach dużo tkali, w Gregorowcach dużo tkali. W Malinnikach bardzo piękne rzeczy robili. „Korobki”, płaskie talerze, dzbanki słomiane. Naprawdę, piękne rzeczy. A już w Wólce tkali tylko maty.

Pytałam w Rogaczach i tam mat nie tkali.

Nie, tam nie tkali.

A snowadło mieliście duże/

Tak, mieliśmy duże. Chyba 4 metry jednej szerokości, wysokość chyba powyżej czterech, i z dołu były 4, bo ilość metrów musiała być taka sama.

Jak nazywało się to jedno ramię?

Skrzydło.

Jaką miało długość, metr, metr dwadzieścia?

Jakoś tak.

To jeden obrót u was nazywali „huba”?

Tak, „huba”.

A ile takich „hub” snuliście?

40 snułam, jak na słomianki to 40, a na chodniki to 3 „huby”, 2 „huby”, to zależy ile było szmat.

Jak dawaliście radę zrobić te 40 „hub”?

Oj kochana, w głowie się kręciło. Kręciło, a myśmy światła nie mieli.

To jest 160 metrów.

4

To też trzeba było umieć, bo reganu nie trzymało się prosto, trzeba było manewrować to w jedną, to w drugą stronę, żeby równo nawijało się. Ciężko było trzymać ten regan, bo trzeba było trzymać równowagę. Jak tak prosto, to ta osnowa sypała się na tym wale i taka płatanina wychodziła. Nie praca, tylko płatanina. I tak, to tu, to tam.
Ile osób nawijało?

Jedna kręciła, jedna z reganem, a trzecia trzymała osnowę. Brało się stołek, siadało pod spodem i jak rozplątywało się warkocz, to tak po trochę brało się tej osnowy. Krzyżulce były na dole i na górze.

5

Wieszali, przywiązywali i przędli na szpulę. Nogą się kręciło, kołowrotek kręcił się.

Fragment rozmowy w języku polskim.

Jak przędli, to i krew leciała.

Fragment rozmowy w języku polskim.

Trzeba było poskubać na gręplarnię zawieźć i była kądziel. Dawał gotową kądziel. Zaczepiano ją na desce, przywiązywano kołowrotek i przędziesz. Ciężkie było życie, ale wesołe. Naprawdę. Wszyscy przyjaźnie żyli. Nikt nikomu nie zazdrościł. Śpiewali, jak tkali przychodziła kobieta, sąsiadka przychodziła, też przędła wełnę, Grygoruczka przychodziła szydełkować. Cała kuchnia, z siedem osób, siedzimy do dwunastej, potem wypijemy po kieliszku wódki i poszły kobiety. I było wesoło. Naprawdę było wesoło.